

KATARZYNA SADOWSKA
ORCID: 0000-0002-3150-8304
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Poznań



TACIE NA DO WIDZENIA

W dniu 2 kwietnia 2021 roku, w Wielki Piątek, po ponad dwóch miesiącach niewyobrażalnego lęku, cierpienia, bólu, nadziei, heroicznej walki o życie spowodowanej zakażeniem COVID-19 odszedł mój Kochany Tato, Profesor Wiesław Jamrozek. Nie ma odpowiedniego momentu na pożegnanie bliskich, więc i ten moment nie był tym właściwym. I choć zdawało się, że świat zatrzymał się w swym codziennym pędzie, ponagłaniu do pracy, nawoływaniu do odpowiedzialności i cierpliwości, to wszystkie zasoby, jakimi dysponowała scalana i wspierana ustawicznie przez mego Ojca rodzina, uleciały wraz z Jego ostatnim tchnieniem. Nastąpił więc koniec świata – dla Profesora, dla nas, dla mnie. Odbyło się to wszystko w ciszy, pomimo braku gromów z nieba i trąb anielskich, a sam koniec przybył wbrew oczekiwaniom, modlitwom, prośbom i wbrew wierze, że Tato potrafi wszystko, nawet zawrzeć stosowny układ ze Stwórcą. Być może pomiędzy Tata – uduchowionym katolikiem – a owym Stwórcą nastąpił jakiś istotny dla biegu wydarzeń dialog, którego nie dane nam jest pojąć, być może Tato zawarł jakąś umowę, może uznał, że to pora, by inaczej spojrzeć na przeznaczenie – Jego własne, nasze, moje.

Tato odszedł w sześćdziesiątym siódmym roku życia, a przecież przez te wszystkie lata życzyliśmy Mu stu lat z nawiązką. Tak..., mieliśmy głębokie postanowienie, by tych lat było tyle, by Tato mógł spojrzeć na swoje dorosłe wnuki, starzejące się dzieci, by miał sposobność odpocząć nad stawem, w ogrodzie, pod jakimś zwyczajnym, polskim drzewem.

Profesor – Tato kochał polskie drzewa, polskie kwiaty, polską historię, polski język, polskie symbole narodowe. Kochał Kresy Wschodnie, ubolewał, że nie włączono ich w ziemię polskie po 1945 roku. Często wspominał o Polakach wysiedlonych ze wschodu, wśród nich wymieniał własnych przodków.

Tato żył ideami, cieszył się tym, na co pracował – zwyczajnym, tradycyjnym mieszkaniem w wybudowanym u progu lat 80. bloku, skromnym, wcale nie dębowym, biurkiem, ukwieconym osobiście balkonem, ciekawym programem w telewizji, posiadaniem w Darłowie kawałkiem ziemi pod uprawę roślin. Tatę uskrzydlała radość innych osób, ich sukcesy, ich dobry stan zdrowia, udane związki małżeńskie, cudza satysfakcja z życia. W Ojcu nie było choćby cienia zazdrości, nie wyliczał dóbr materialnych. Pomaganie ludziom było dla Taty równie naturalne jak oddychanie, konsumpcjonizm był Mu obcy, a siły do życia dodawała Mu praca, miłość wszystkich członków rodziny, szacunek Jego naukowych podopiecznych i spotkania z kochającymi wnukami. Idee, które mój śp. Ojciec nosił w sercu, były niezmiennie, a sam Tato, jako Profesor, Ojciec, Mąż i Dziadek, Wujek, Kolega, był dla nas stałym punktem odniesienia, sprawiał, że fundament, na którym się stało, był solidny, a droga, którą nas prowadził, miała zawsze określony cel.

Tato jest nadal ze mną, z moimi dziećmi, które Dziadka widywały kilka razy w ciągu tygodnia, gdyż mieszkał nieopodal. Krzyś – najstarszy wnuk – kocha Dziadka nadal, inaczej, jednak wierzy, że Dziadek jest i będzie zawsze, bo to niemożliwe, by po takim Człowieku miała pozostać nicłość.

Tato miał być w szpitalu 10 dni, otrzymał osocze, antybiotyki. Gdzieś na dnie serca obawiałam się, że coś się wydarzy. Powtarzałam jednak, że lekarze posiadają doświadczenie, wiedzę, że Tata wygra tę nierówną walkę. Rok wcześniej – pocieszałam sama siebie – u progu pandemii nie miałby szans. Jednak w okresie, w którym się zaraził, w tym najsmutniejszym ze wszystkich miesięcy, które dotąd przeżyłam, a więc w lutym 2021 roku, podawano już pacjentom i osocze ozdrowieńców, wdrażano pierwsze szczepienia. Czułam jednak, że książkę, którą miałam dla Niego w prezencie, będę miała w tym prezencie już na zawsze.

Prognozy i złe przeczucia zaczęły się sprawdzać, pogorszyła się saturacja. W niedzielę rano, w dniu 14 lutego, Tato kilkakrotnie do mnie dzwonił, za każdym razem słyszałam w Jego głosie coraz więcej świstu powietrza, a coraz mniej dźwięczności. Tato bał się... Dokładnie pamiętam ostatnie słowa, które wypowiedział w niedzielę przed południem, wydając mi sugestie o charakterze domowym dotyczące środków finansowych dla rodziny: „Biorą mnie na OIOM” – mówił. Słyszac ogromne przerażenie w Jego głosie, odpowiedziałam spokojnie: „to dobrze, tam Ci pomogą”.

Lekarze pomogli, zaintubowali, dwa miesiące walczyli o Tatę, który był na przemian to wybudzany, to usypiany, gdyż oddychał przy pomocy respiratora. Nie mogłam nic uczynić, musiałam zaakceptować tę samotność Taty w chorobie, tę druzgocącą niemoc okazania Mu troski i niemożność udzielenia wsparcia poprzez choćby zwyczajne trwanie przy szpitalnym łóżku. Pandemia pozbawiła tego zwyczajnego ludzkiego gestu zbyt wiele istnień.

Tato był wspaiałym Profesorem, Mężem, Ojcem, ale także Dziadkiem. Bez wahania odbierał wnuki ze żłobka, z przedszkola, ze szkoły, oglądał z nimi

mecze, fundował lody, towarzyszył im na placu zabaw, podczas wizyt lekarskich, był zawsze „dla nich”, „dla nas”, gdy Go o to prosiłam.

Nie ma wśród osób żyjących i znających mojego śp. Tatę takiej osoby, która nie myślałaby o Nim w piękny sposób. Był zawsze rozsądny i niekonfliktowy, miał ogromne poczucie empatii, wyjątkowo głęboko ukształtowane sumienie.

Dla siebie – z własnej woli i dla relaksu – gotował. Czynił to, nie zważając na przepisy w książkach kucharskich, a ja zawsze śmiałam się, że to „kucharz-racjonalizator”. Tato uwielbiał karmić. Gdy byłam dzieckiem i w sklepach brakło słodczy, tworzył w zaciszu domowym rozmaite masy kakaowe, przygotowywał wafle przekładane dżemem, mieszał biały serek z cukrem i makaronem czy makaron z powidłami. Z ogromnym zaangażowaniem gotował zupy, bigosy, piekł mięso, z pasją obierał pomidory, kroił cebulę, ogórki, wyszukiwał w sklepie specjalne makarony, które – jak przypuszczała – będą smakować dzieciom.

Moi synowie – Staś i Krzyś – mawiają dumnie, że „Dziadek przeczytał więcej książek niż tam ma w pokoju, bo jeszcze przecież pożyczał z biblioteki”. Wnuki mawiają: „Dziadek jest w Wikipedii, na zdjęciach w internecie”.

Ojciec nigdy nie przeprowadził wykładu bez garnituru i eleganckiej, wyprasowanej koszuli, nigdy nie przewodniczył komisjom bez oficjalnego stroju, nawet podczas pandemii, łącząc się ze studentami oraz pracownikami akademickimi, zawsze siadał przy biurku w oficjalnym uniformie.

Dziękuję wszystkim Państwu za trwanie i czuwanie przy moim Ojcu podczas tej ostatniej ziemskiej wędrówki, za dzisiejszą modlitwę oraz za zachowanie Jego Osoby w sercach i życzliwej pamięci.